



Rola halabardy w dziejach Krakowa

2021-09-22

Krakowska Straż Miejska obchodziła niedawno jubileusz trzydziestolecia służby Krakowowi i jego mieszkańcom. W czasie uroczystości prezydent Jacek Majchrowski, zabierając głos, wspomniał o pięknych tradycjach krakowskich „hutmanów ratusznych” oraz „drabów miejskich”. Tu trzeba wyjaśnić, że kiedyś słowo „drab” nie miało żadnych negatywnych konotacji i oznaczało po prostu pieszego żołnierza.

W czasie wspomnianego wyżej jubileuszu prezydent Krakowa wręczył komendantowi Jerzemu Mądrykowi halabardę. Udaną replikę tego tradycyjnego oręża straży – nie tylko pałacowej, ale także i miejskiej – wykonano w pracowni plastycznej Teatru Groteska. Zespołem, który przygotował halabardę, kierowała Justyna Lisowicz.

Halabarda ozdobi zapewne gabinet komendanta Straży, a jej obecność będzie przypominała świetną tradycję tej broni. Zanim – jak przed przeszło stu laty pisał Zygmunt Gloger – Szwajcarzy „uczynili ją symbolem broni wartowniczej”, odegrała ważną rolę na europejskich polach bitew. W XIV stuleciu pod Morgarten, Sempach i Näfels piechurzy uzbrojeni w halabardy pokonali feudalną jazdę. Symboliczny wymiar miała śmierć ostatniego prawdziwego władcy-rycerza – Karola Zuchwałego, księcia Burgundii. To jemu pod Nancy – jak pisał profesor Zdzisław Żygulski – „cios szwajcarskiej halabardy rozłupał hełm wraz z czaszką”.

Obowiązki halabardnika

Średniowieczna broń nie zniknęła z krakowskich ulic po trzecim rozbiorze, kiedy to miasto znalazło się w granicach Austrii. W 1802 r. władze miejskie powołały, choć w Krakowie była oczywiście państwowa policja, własną formację porządkową uzbrojoną w halabardy. Byli to stróże nocni. O ich obowiązkach można dowiedzieć się więcej z wydanej w 1947 r. książki „Szkice krakowskie” Adama Chmiela. Ten nieoceniony znawca Krakowa cytuje tam taki fragment pochodzącej z początku XIX w. instrukcji dla halabardników: „podczas nocnego pilnowania zawsze być trzeźwym, na podejrzanych ludzi mieć wszelką bacność, najbardziej zaś w przypadku, gdyby się gdzie ogień pokazał”. Gdyby rzeczywiście takie niebezpieczeństwo zaistniało, stróż miał obowiązek zawiadomić strażnika na wieży Mariackiej, wartę przy odwachu oraz oczywiście obudzić mieszkańców zagrożonych budynków.

Ta krakowska służba bezpieczeństwa, nazywana może trochę lekceważąco stróżami nocnymi, przetrwała do 1907 r., kiedy Rada Miejska na posiedzeniu nadzwyczajnym, jakie odbyło się 21 marca, uchwaliła „znieść instytucję stróżów miejskich”. Sprawa ta ciągnęła się już od kilku miesięcy. Pierwotnie projekt uchwały przewidywał likwidację straży nocnej z dniem 1 stycznia.

Degradacja zawodowa

Na sesji projekt uchwały przedstawił dr Wydro, koncypista magistratu. W projekcie, na który nie naniesiono jeszcze poprawek, była mowa o likwidacji straży nocnej z dniem 1 stycznia. Dalsze losy pozbawionych pracy halabardników zależały od ich kondycji. Fizyk miejski, czyli według dzisiejszej terminologii dyrektor Wydziału Zdrowia, zbadał owych funkcjonariuszy i aż 15 uznał za niezdolnych do pracy, co dowodziło jasno, że służba, którą pełnili, była ciężka i bardzo wyniszczająca zdrowie. Tym strażnikom Miasto zobowiązywało się wypłacać dożywotnio rentę.



Jej wysokość była uzależniona od długości stażu. Stróże, którzy przesłużyli ponad 20 lat, mieli otrzymać wyższą emeryturę.

Inny miał być los tych, których uznano za zdolnych do pracy. W projekcie zapisano bowiem, że stróżom „wyznaczy p. Prezydent miasta odpowiednie zajęcie w zakładzie czyszczenia miasta”. Jak łatwo się domyślić, taka decyzja nie mogła spotkać się z pozytywnym przyjęciem i to nie tylko ze strony samych zainteresowanych. Zamiana halabardy na miotłę lub łopatę była przecież straszną, wręcz niewyobrażalną degradacją. Dlatego też pozostający w służbie dawni halabardnicy wystosowali pismo „z prośbą o zamianowanie ich pachołkami, terycyanami (!) lub dróżnikami, a nie przydzielanie ich do zakładu czyszczenia miasta”.

Koniec halabardy

Prośbę tę odczytał podczas sesji sekretarz prezydialny dr Nowicki, a prezydent w trybie autopoprawki usunął słowa „w zakładzie czyszczenia miasta”, zastępując je zwrotem „w służbie miejskiej”. Następnie, jak to zwykle bywa, wywiązała się dyskusja. Jako pierwszy zabrał głos radny Birnbaum. W protokole z sesji tak zanotowano jego wypowiedź: „Instytucja stróżów nocnych wprowadziła się przeżyła, ale przecież przyczyniała się do większego bezpieczeństwa zdrowia i mienia obywateli w porze nocnej. Mówca prosi Prezydenta, aby porozumiał się z Dyрекcją Policji co do należytego zapewnienia bezpieczeństwa publicznego, szczególnie na Kaźmierzu”. Radny profesor Bujwid, znany powszechnie nie tylko jako wybitny uczyony, ale także jako autentyczny społecznik oraz lewicowiec, „prosi Prezydenta miasta o zapewnienie stróżom nocnym dalszej służby odpowiedniej”. Dyskusję kończy wypowiedź dra Nowickiego, który „wyjaśnia, że w dotychczasowej organizacji stróże nocni mało przyczyniali się do zwiększenia bezpieczeństwa publicznego, a Gmina ponosiła znaczne koszty na ich utrzymanie”.

W ten sposób, po kilku wiekach obecności, halabarda znika z krakowskich ulic, placów i malowniczych zaułków. Byli stróże nocni znaleźli nowe zajęcia, a historyczny oręż przekazano do Archiwum Miejskiego, które w tamtych czasach gromadziło nie tylko papierowe dokumenty.

Powrót do halabardy?

Krakowska halabarda i krakowscy halabardnicy mieli jednak swoje „życie po życiu”. Co pewien czas pojawiały się bowiem pomysły przywrócenia tej formacji. Wspomniany już wyżej Adam Chmiel pisał w 1931 r. o straży uzbrojonej w halabardy, że „miała w sobie coś oryginalnego i harmonizującego z nastrojem zabytkowym i historycznym Krakowa”. Przypominał też, że „już nieraz podnoszono myśl, żeby przecież przywrócić w Krakowie takich stróżów nocnych – paru tylko, którzy by ubrani odpowiednio, z zachowanymi dotychczas dawnymi halabardami, pełnili straż nad obiektami historycznymi i zabytkowymi Krakowa porą nocną, kroczyli w poświacie księżycy po starym Rynku krakowskim i podgrodzium wawelskim i wskazywali drogę ku sylwetce zamku królewskiego, strzelistym wieżom kościoła Mariackiego, ku popiołom wielkich w narodzie na Skałce i tej odwiecznej białej wstędze wiślanej, wijącej się pod Krakowem”.

Pomysł doktora Adama Chmiela, wieloletniego dyrektora krakowskiego Archiwum Miejskiego i wybitnego znawcy dziejów naszego miasta, nie doczekał się dotychczas realizacji.

Podejmowane, także i po II wojnie światowej, próby przywrócenia Krakowowi malowniczych halabardników nie powiodły się. Choć dziś nie jesteśmy już tak bardzo egzaltowani, jak był



**Magiczny
Kraków**

Adam Chmiel, to może jednak warto wrócić do jego pomysłu?